

**Od autora:** W końcu są wakacje i mam czas na pisanie kolejnych rozdziałów. Wkrótce jeszcze uda mi się napisać kolejny, czwarty już rozdział, a drugi z perspektywy Drazana.

Krótkie przypomnienie historii;

Po rozbiciu się statku u wybrzeży Sklavinii, księga, która była obiektem zainteresowania cesarza Aelara trafia w ręce Drazana, syna Wielkiego Księcia Bratislava, który rozbił nacierającą na kontynent armię Umiradów i ocalił cesarstwo Alaven, kolebkę Starej Roemii.

Drzewo genealogiczne rodu Vaeltaris:

Cesarz Aelar Vaeltaris

Jego dzieci: syn Agamon Vaeltaris i córka Eloise Vaeltaris

Dzieci Agamona Vaeltaris'a i Ortelli Oznero:

Magnus, Tyrane, Ellennora, Jaelyn, Averan

---

## AVERAN

Averan znów miał koszmar. Śnił o pięknej kobiecie o smutnym wyrazie twarzy i głęboko zielonych oczach, podobnych do jego. Na czarnych jak pióra kruka włosach nosiła koronę ozdobioną złotymi promieniami słońca, a ubrana była w czerń i złoto — barwy imperium Roemii.

— Averan — wyszeptała delikatnym głosem, który odbił się echem od kamiennych ścian korytarzu. — Potrzebuję cię.

Averan jednak nie był w stanie jej pomóc. Nie wiedział nawet kim była i czego od niego chciała. Oboje stali w ruinie dziwnie znajomego pałacu, a marmurowa podłoga miała głęboką i szeroką wyrwę, która ich dzieliła. Chłopak nie mógł dosięgnąć kobiety, jednak podszedł na tyle blisko, by móc zobaczyć co znajduje się w zapadlinie. Ujrzał jedynie czarną otchłań, z której dochodziły setki szeptów w różnych językach, starych i nowych.

— Kim jesteś? — spytał po chwili, jednak kobieta nie odpowiedziała na jego pytanie i zniknęła.

Averan nie był już w pałacu. Znajdował się teraz gdzieś indziej, w miejscu zupełnie mu obcym i dalekim. Stał na skraju klifu, przy ciemnym, szerokim morzu, gdzie mógł obserwować kraniec świata. Czuł chłodny wiatr we włosach, a pod jego stopami rosła trawa, kując go delikatnie w bose stopy.

Nad jego głową czarne jak ołów chmury zwiastowały burzę. Averan spojrzał w ponure niebo i dostrzegł ogromne kształty, które szybowały wysoko nad nim. Po chwili zniżyły lot i chłopak mógł je ujrzeć w pełni swej okazałości. Olbrzymie orły latały chaotycznie i starały się uciec od nadchodzącej burzy, jednak bezskutecznie.

Averan był jednocześnie zachwycony, jak i przerażony tym zjawiskiem. Wiatr wiał coraz mocniej, a chmury robiły się coraz bardziej czarne. Chłopak widział czerwone jak krew błyskawice, które rozjaśniały chaotyczny krajobraz sztormu.

Burza pochłonęła uciekające orły, niczym głodny smok pożerający swą ofiarę. Później rozległ się wrzask rozpacz, który zatrząsł ziemią, pioruny uderzały jak szalone, a wiatr szumiał Aweranowi w uszach, niemal strącając go z klifu.

Po chwili sceneria zmieniła się po raz kolejny. Aweran znów był w pałacu, jednak tym razem wiedział w jakim. Ogromna sala tronowa pałacu cesarskiego w Aramor, wysoka na kilkadziesiąt metrów, była inna, niż obecnie. Freski na ścianach i kopule wyglądały zupełnie inaczej, nie przedstawiały przybycia Herośów i walki z Tytanami, a barwy nie były czarno-złote, tylko czerwono-srebrne.

Na słonecznym tronie nie siedział jego dziad, Aelar Vaeltaris, tylko człowiek odziany w czerń, którego twarz zakryta była przez złotą maskę. Aweran widział jedynie jego błyszczące, złote tęczy oczu.

To musiał być Sakhen'Renu Umirad. Szalony cesarz, który chciał oszukać śmierć.

Aweran poczuł ucisk w żołądku, a jego skóra pobladła jeszcze bardziej. Dobrze znał mroczne historie tego człowieka, który poślubił własne siostry, by te urodziły mu boskich następców. Jego zamiłowanie do śmierci, magii cienia i krwi były znane w całej Roemii, a imię to stało się przekleństwem do czasu przybycia Tytanów.

Sakhen'Renu wstał powoli z tronu, kierując się w stronę chłopaka. Jego odzienie nie było normalne, a zrobione z czarnej mgły lub dymy. Aweran zatrzymał się na środku sali i czuł, jakby niewidzialne dłonie wyrastały z marmurowej posadzki i trzymały go mocno za nogi, nie pozwalając mu odejść i oprzeć się.

Umirad był coraz bliżej, jego złote oczy świeciły niemal hipnotyzującym blaskiem, a spod mglistej szaty wysunęła się czarna dłoń, chcąc złapać go za szyję.

— Jestem wieczny — wycharczał niskim głosem Sakhen'Renu.

Aweran krzyknął z całych sił, a szalony cesarz rozplątał się.

Zlany potem chłopak podniósł się i rozejrzał gwałtownie dookoła, lecz ujrzał jedynie swoją komnatę oświetloną światłem księżyców. Za oknami wciąż panowała noc, a wiosenny deszcz uderzał w szyby pałacu cesarskiego.

Chłopak opadł na poduszki i starał się oddychać spokojniej. Patrzył się w ciemny sufit komnaty i nie zamykał oczu, bojąc się ponownie zasnąć. To był trzydziesty koszmar w przeciągu trzech miesięcy, odkąd ten skończył piętnaście lat.

\*\*\*

Rankiem, Aweran wraz ze swym dziadkiem, Aelarem, wybrał się do Uniwersytetu Powszechnego gdzie miało odbyć się pasowanie nowych eksploratorów. Dzień był ciepły, a w powietrzu unosił się rześki zapach deszczu, więc Aweran czuł się lepiej, mimo poprzedniej nieprzespanej nocy.

Cesarz chciał jeszcze na osobności porozmawiać z rektorem uniwersytetu, więc chłopak stał przy wysokim regale ogromnej biblioteki uniwersyteckiej i spoglądał na tytuły książek. Zawsze uwielbiał tu przychodzić, sam lub z dziadkiem, i czytać rozmaite lektury, które pochłaniały go na resztę dnia, zwłaszcza gdy czuł się samotny, czyli dość często. Nigdy nie mógł zliczyć ile książek znajdowało się w tej bibliotece, jednak widział, że nigdy nie zdoła przeczytać wszystkich.

Najbardziej fascynowały go historie dawnych władców i bohaterów Roemii, ale i sięgał po te o przybyciu Velinarów z północy i Sklavinów z południa, zapisy bohaterskich czynów rycerzy z całego świata, czy starożytne mity i legendy o wróżbitach czytających z gwiazd i czarnoksiężnikach, zmiennokształtnych istotach z zachodu i skrzydlatych koniach z Froajanu, które mogły wznosić się do samych chmur. Znał na pamięć niemal wszystkie z nich i mógł je recytować słowo w słowo, co według jego dziadka, było darem bardzo niezwykłym.

Teraz Averan szukał czegoś o Umiradach, zwłaszcza Sahkenie'Renu. Spojrzał na regał podpisany *Najsławniejsi Władcy Roemii* i sięgnął po jeden z wielu tomów zapisków. Szybko przewertował strony i doszedł do Umera'Dinetana, pierwszego Umirada na tronie cesarstwa. Następnie przejrzał kilka obszernych rozdziałów poświęconych jego synowi, Renu'Umerowi, który należał do pięciu najlepszych władców w historii kraju.

Chłopak w końcu doszedł do Sakhena'Renu, syna Renu'Umera, jednak nie znalazł niczego interesującego i godnego uwagi. Te same zapiski o okultyzmie, paraniu się czarną magią, kazirodztwie i szaleństwie spowodowanym jakimś wypadkiem w dzieciństwie.

Może sny były wywoływane strachem przez najazdem Umiradów? Averan coraz bardziej w to wątpił. Dziadek mówił, że atak z Południa skończył się szybciej niż zaczął, a Fenadzi nie ośmieliła się wysłać więcej wojsk, gdyż spotkają zbyt silny opór. Chłopak zamknął więc księgę i wyszedł z pomiędzy regałów, a jego wzrok skupił się na ogromnym oknie ze złotymi ramami, przez które można było obserwować niemal całą panoramę Aramor.

Lubił przez nie patrzeć, zwłaszcza na dziesiątki tysięcy złocistych dachów tawern, spichlerzy, kaplic, domów publicznych, ceglanych mieszkań bogatych i biednych, rozciągających się po całym mieście. Na kopuły i strzeliste wieże Pałacu Cesarskiego przypominające miecze, rzekę i setki mostów, największą na świecie Kaplicę Dwunastu Herosów i Srebrzysty Pałac, gdzie urzędował Wielki Akkur ze swoją liczną rodziną.

Uwielbiał też spacerować krętymi, kamiennymi uliczkami obsadzonymi drzewami, i podziwiać dzieła dawnych architektów i budowniczych, słuchając rozmów, krzyków, radosnych uniesień i narzekań prawie pół miliona mieszkańców.

Wszyscy powiadali, że Aramor jest największym i najpiękniejszym miastem świata, i takie już pozostanie do końca swych dni, czego mogą mu pozazdrościć stolice Wajmderii, Umiradien czy Galonii. Nikt nigdy nie był w stanie zbudować czegoś równie okazałego, jak i pięknego.

Averan przestał patrzeć przez okno, kiedy usłyszał zbliżające się kroki. Jego dziadek szedł wraz z roslym rektorem Uniwersytetu, Farrinem Honem, oraz czterema gwardzistami i właśnie kończył ożywioną rozmowę.

Aelar Vaeltaris był człowiekiem starym i wiecznie uśmiechniętym, z włosami zaczesanymi do tyłu oraz wielkim brzuchem przypominającym głaz, który go spowalniał. Do tego od ponad pięćdziesięciu lat nosił złotą opaskę na lewe oko, kiedy to stracił je w wojnie domowej ze zbuntowanymi Wyspiarzami.

Ludzie powiadali, że jedno jego oko znajduje się w głowie, a drugie wszędzie i Averan musiał przyznać, że było w tym sporo racji. Nie było rzeczy na świecie, nawet tej najmniejszej, która uszłaby uwadze cesarza.

— Nasi przyjaciele z Alterwood są już gotowi, Averanie — powiedział uradowany Aelar i położył dłoń na ramieniu chłopaka. — I tak trzeba ich pochwalić za szybkie przybycie, zwłaszcza drogą lądową.

Averan był podekscytowany pasowaniem nowych eksploratorów. Nie tylko dlatego, że oderwał się od codziennej rutyny, ale również dlatego, że wielce interesował się ich historią. Szkoła ta powstała niemal siedemset lat temu, a jej studenci mieli za zadanie odzyskiwać zaginione roemskie dzieła i bogactwa z ruin, przez wielu uznanych za przeklęte. Ich początki były świetlane, a zdobycze niemal legendarne, jednak szkoła podupadła kilkadziesiąt lat po jej założeniu, a dopiero cesarz Aelar postanowił ją odrestaurować i wyszkolić własne oddziały eksploratorów, co dla wielu było dość niezrozumiałe i uznano to jedynie za starcze fanaberie, aczkolwiek mocno uderzające w skarbiec Alaven.

Wszyscy przeszli teraz do głównej auli, największego pomieszczenia Uniwersytetu, gdzie znajdowali się przybyli młodzi nowicjusze z Alterwood. Było ich niemal pięć setek, wszyscy wyprostowani, odziani w brązowe mundury, a ich fryzury uczesane w jednym stylu.

Kiedy Averan był młodszy, marzył o dołączeniu do ich szkoły i poznaniu zaginionego świata, jednak jego ogromna wiedza i ciekawość nie były wszystkim. Potrzebna była również zwinność i odpowiednia kondycja fizyczna, których Averan nie posiadał. Zawsze był chudy i blady, jadł mniej niż powinien, a wszystkie aktywności fizyczne były dla niego okropieństwem, co było przeciwieństwem jego brata, Magnusa, który wyruszył z ojcem na wojnę, a w walce mieczem zawsze przewyższał kuzynów i innych synów wielkich lordów Alaven.

Averan zawsze uważał, że ojciec ceni bardziej Magnusa, aniżeli jego, mimo najlepszych wyników chłopaka w nauce. Zdążył jednak już do tego przywyknąć, a troska i zainteresowanie dziadka wynagradzało mu wiele.

Cesarz Aelar wszedł na podwyższenie i stanął obok długiego stołu, na którym leżały złote przypinki w kształcie otwartej księgi i miecza — symbolu Alterwood. Averan ustawił się obok swego dziadka, a rektor Farrin usunął się w kąt, jak gdyby nie chciał przyćmiewać cesarza swoją obecnością.

Z szeregów nowicjuszy wyszedł wysoki i barczysty mężczyzna w średnim wieku, z gęstą brodą oraz złotą przypinką szkoły, którą nosił na prawej piersi. Rydan Cartwell, najwyższy rangą dowódca Alterwood i najślawniejszy eksplorator obecnych czasów wszedł na podwyższenie obok cesarza, klęknął na jedno kolano i rzekł:

— Wasza wspaniałość, pragnę przedstawić ci najlepszych studentów Alterwood, którzy gotowi są na oficjalne przyjęcie w szeregi eksploratorów, i godnie służyć sprawie twej i całej Starej Roemii.

— Och, powstań Rydanie, dobrze wiesz, że nie przepadam za tą całą cesarską etykietą — odparł Aelar i roześmiał się. — Ty i uczniowie Alterwood jesteście zawsze mile widziani w Aramor. Mam tylko nadzieję, że akademickie łóża były wygodne, a jadło syte.

Dowódca powstał i kątem oka spojrzął na Averana. Zniżył wzrok i uklonił się, a chłopak zdobył się na delikatne kiwnięcie głową. Aelar klasnął nagle w ręce i spojrzął na studentów.

— Niezmiernie cieszy mnie widzieć tylu z was, młodych, silnych, inteligentnych, którzy zdali wszystkie egzaminy i dowiedli, że są gotowi na odzyskanie utraconego bogactwa Roemii. Nie wszyscy zdają sobie sprawę jak ważna jest szkoła w Alterwood i wielka z tego powodu szkoda, bo to właśnie wy budujecie ten

kraj, chronicie jego kulturę, dziedzictwo i historię. — Aelar podszedł do stołu i wziął do ręki jedną z przypinek. — Szczerze powiedziawszy jestem wielce dumny. Jesteście już trzecim pokoleniem eksploratorów, odkąd szkoła wznowiła działania, a ponadto mój wnuk, cesarz Rotfried, zezwolił swym poddanym na dołączanie do Alterwood i na badanie wajmderkich ruin. Mam nadzieję, że to dopiero początek długiej i owocnej drogi, którą szkoła i jej uczniowie będą podążać ku chwale imperium i jego bogatego dziedzictwa.

Wkrótce skończeniu przemowy rozległ się odgłos pół tysiąca oklasków i nawet Averan i rektor dołączyli do ich grona. Następnie Rydan Cartwell zaczął wyczytywać imiona i nazwiska uczniów, a cesarz wręczał im złote przypinki szkoły. Kiedy doszedł do dwóch niemal identycznych chłopaków, wysokich blondynów z bliznami po jakiejś chorobie na twarzy, dowódca eksploratorów odezwał się do Aelara.

— Ta są bracia z Wajmderii, Tristyn i Anwill z Olchowej Wsi. Najlepsi studenci tego pokolenia. Przewyższyli w wynikach nawet mojego syna i innych wysoko urodzonych.

Dwaj chłopacy, mniej więcej w wieku siedemnastu lat pokłonili się lekko, a Aelar kiwnął głową.

— Tego właśnie nam trzeba, ludzi młodych, inteligentnych i ciekawych świata, bo to oni go budują — Aelar uśmiechnął się i rozłożył ręce. — Mam nadzieję, że przyniesiecie Alterwood wielką chwałę, a wasze nazwisko będą powszechnie znane.

— My... nie mamy nazwiska, wasza wysokość — odparł jeden z chłopaków swym szorstkim, wajmderkim akcentem. — Pochodzimy z małej wsi w Oligardzie, nasi rodzice hodują bydło, a zaoszczędzone pieniądze wydali na naszą naukę. Nie jesteśmy wystarczająco dobrze urodzeni, by posiadać nazwisko.

— To bardzo niefortunne — odparł ciszej Aelar. — Jednak niestety nie jestem waszym cesarzem i nie mogę nic z tym zrobić, jednakże mam nadzieję, że pieniądze waszych rodziców nie poszły na marne, a stypendium wam to wynagrodzi.

— Bardzo dziękujemy, wasza wysokość — powiedział drugi chłopak, a Aelar wręczył im złote przypinki szkoły.

Pasowanie trwało jeszcze niemal godzinę, kiedy ostatni studenci zostali zaprzysiężeni. Averan słyszał wiele znanych mu nazwisk, głównie szlachetnie urodzonych z Alaven, nawet kilku bardzo dalekich kuzynów. Cesarz podziękował dowódcy Rydanowi za przygotowanie nowych eksploratorów i wraz z Averanem, gwardzistami i rektorem opuścili Aulę, a następnie Uniwersytet Powszechny Alaven.

Kiedy przechodzili obok uniwersyteckiej fontanny do której odprowadził ich rektor, Averan postanowił zapytać dziadka o czym rozmawiał z nim wcześniej.

— Musiałem porozmawiać o ostatnich wydarzeniach, który miały miejsce w Sklavinii — rzekł Aelar i brzmiał poważniej niż zwykle. — Ta księga to jeden z najcenniejszych artefaktów Starej Roemii i zawiera odpowiedzi na pytania, które dręczą mnie od lat...

— Myślisz, że Wielki Książę...

— Och, szczerze przyznam, że to bardzo zawiły problem i ciężko będzie go przekonać. — Aelar nawet nie pozwolił mu dokończyć. — Niestety nie mogliśmy spełnić jego pragnień... Ach, no i żadna ilość

złota nie uleczy urażonej dumy Sklavina, więc musimy znaleźć inne rozwiązanie tego problemu.

— Jakie? — spytał zaciekawiony Averan. Sam interesował się sekretami, które skrywała księga i nie mógł się doczekać, by je poznać.

— To już nie jest problem warty twojej uwagi, Averanie.

Cesarscy gwardziści podeszli do ozdobnego powozu, który już na nich czekał, i otworzyli drzwiczki. Averan wraz z cesarzem weszli do środka i usiedli na obitych czerwonym jedwabiem ławkach. Drzwi się zamknęły, a powóz powoli ruszył.

Jechali w ciszy przez jakiś czas, a chłopak bił się z myślami, czy powiedzieć dziadkowi o kolejnym koszmarze. Wstydził się po raz kolejny ukazywać słabość i lęk, jednak w końcu uznał, że lepsze to, niż rozmawianie z matką, która nie brała go na poważnie i mówiła, że wszystko wymyśla i wyolbrzymia, albo z siostrami, również nie zainteresowanymi jego problemem.

— Znów miałem koszmar — wydusił w końcu Averan. — Dzisiejszej nocy. Śniłem o jakiejś kobiecie w dziwnym pałacu, wielkiej burzy i szalonym Umiradzie...

— Liczba twoich koszmarów chyba przybiera regularnie na sile, nieprawdaż? — odparł Aelar i podrapał się po brodzie. — Bardzo interesujące.

Averan nie spodziewał się takiej odpowiedzi, jednak uznał, że lepsze to, niż kolejne słowa matczynej litości.

— Być może muszę udać się do specjalisty lub kogoś, kto może mi pomóc...

— Och nie, to on uda się do ciebie. Już to z nim uzgodniłem, kilka tygodni temu.

— To znaczy? — Averan był wyraźnie zdezorientowany. Nie spodziewał się, że dziadek ustalał coś za jego plecami, choć powinien się domyśleć. Nic nie uchodzi uwadze cesarza.

— Uznajmy to za niespodziankę. — Aelar uśmiechnął się delikatnie. — Podpowiem tylko, że przyjedzie do nas z północy kraju. Na pewno pomoże ci z twoim darem, czyta sny jak nikt inny na tym kontynencie. Czas najwyższy, nie ma co zwlekać, zwłaszcza, że jesteś jeszcze młody.

— Darem? — spytał zdziwiony Averan. — Nie rozumiem, to bardziej przekleństwo, aniżeli dar. Nie mogę spać po nocach i czuje się coraz gorzej. To mnie wykańcza.

— Każdy dar jest po części przekleństwem, Averanie, powinieneś znać to z historii, którą tak chętnie studiujesz. Wielu wielkich i sławnych posiadało zdolności podobnych do twoich, a ci którzy je opanowali, zaszedli bardzo daleko. Masz wspaniałą pamięć, niektóre książki wyrecytujesz jak wierszyk dla dzieci, a twoje sny nie są zwyczajne, potrzebujesz jedynie spokoju i kontroli. Ponadto z tego co mówiłeś mi wcześniej umiesz dostrzec rzeczy, których inni nie widzą. — Aelar spojrzał Averanowi prosto w oczy i uśmiechnął się szerzej. — Ale nie przejmujemy się tym teraz. Powinniśmy się skupić wizycie Rotfrieda i na powrocie twego brata i tego nieudacznika, twój ojciec... — Cesarz zaśmiał się. — Tylko proszę, nie mów mu tego. Niech myśli, że to on wygrał bitwę i ocalił nas przed Umiradami, a nie księżę Bratislav.

Averan uśmiechnął się, jednak w głębi duszy czuł niepokój. Nie cieszył się z ich powrotu, zwłaszcza z

kolejnych docinek brata i nieuzasadnionych narzekań ojca, które na nowo zagoszczą w pałacu. Wolał już myśleć o swych niepokojących snach i o tym, jakie znaczenie mogły za sobą nieść oraz o tym, kogo wkrótce miał poznać.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

DanielKurowski1, dodano 25.07.2019 11:13

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).